

Marta DUDKOWSKA
Wrocław

Zapomniane bohemika w literaturze polskiej

W niniejszym artykule interesują mnie dwa utwory z literatury polskiej, dla których wspólny mianownik stanowi fakt, że oba są tekstami poświęconymi szeroko rozumianym sprawom czeskim i oba dziś w równym w zasadzie stopniu pokrywa kurz niepamięci. Poza tym podobieństwem różnią się one od siebie pod każdym innym względem: dzieli je zarówno czas powstania, gatunek, a nade wszystko problematyka, jaką podejmują. Wypada tu dodać, że utworów, które dałoby się przypisać do kategorii określonej w temacie mojego artykułu, czyli do „zapomnianych bohemików w polskiej literaturze”, znaleźć by można więcej, niemniej – mając na uwadze ograniczenia objętości tego wystąpienia – zdecydowałam się na wybór dwóch, które wydają mi się najbardziej godne omówienia. Mowa o cyklu poetyckim Jerzego Harasymowicza *Praskie medytacje* oraz o opowiadaniu Mariana Brandysa *Twardy człowiek*. Kategoria „zapomnienia” widoczna jest w nich w podwójnym aspekcie. Z jednej strony, oba teksty, choć są dziełami autorów znanych i uznanych, funkcjonują na marginesie ich twórczości i nie wzbudzają (ani też nie wzbudzały) szczególnego zainteresowania badaczy literatury polskiej, o czym świadczy znikoma liczba krytycznych omówień tych utworów. Z drugiej zaś strony, nie poświęcono im dostatecznej uwagi w kontekście polsko-czeskich związków literackich, nie akcentowano dostatecznie mocno ich czeskiego pierwiastka, choć przecież oba stanowią ciekawy przykład zainteresowania polskich pisarzy czeskością, czeską kulturą i historią. Jeżeli więc warto przywrócić je pamięci, to nie tylko jako zapomniane bohemika, ale i jako zapomniane teksty literatury polskiej w ogóle.

Praskie medytacje Jerzego Harasymowicza opublikowane zostały w 1973 roku jako część zbioru wierszy *Polska weranda*, składają się z 22 liryków, ułożonych w poetycki cykl (czyli w formę dla poety specjalnie charakterystyczną), będący swego rodzaju sztambuchem z podróży po Pradze. Tym samym wpisuje się Harasymowicz w bogatą tradycję literackich utrwań czeskiej stolicy, która przecież nie od dziś jawi się jako miejsce wyjątkowo mitogenne i legendotwórcze. Przylgnęły do niej dziesiątki przydomków: Praga magiczna, Złota Praga, Miasto o stu wieżach, Praga ezoteryczna, Praga – matka miast. Nie sposób nawet zliczyć, ile razy utrwalana była na kartach literatury, a fenomenowi Pragi i jej literackich obrazów poświęcono wiele opracowań, by wymienić tylko klasyczną już pracę włoskiego eseisty Angelo Marii Ripellino *Praga magiczna* (Ripellino 1997) czy równie istotną książkę Karla Krejčígo *Praga. Legenda i rzeczywistość* (Krejčí 1974). Literackich obrazów Pragi jest tyle, ilu twórców, którzy ją uwieczniali. Każdy z nich odciskał na jej portrecie swoje indywidualne piętno. Jest przecież Praga Mrštika i Praga Kafki, jest Praga Haška i Nezvala, Seiferta, Hrabala i Havla. W momencie, kiedy do takiego zbioru swoją cegiełkę dokłada twórca polski, nasuwają się od razu dwie kwestie: jak jego propozycja sytuuje się w obrębie czeskiej tradycji literackiej i co jest w tej propozycji swoistego, zakotwiczonego w jego indywidualnej drodze poetyckiej.

Miasto interesuje Harasymowicza-poetę – programowo antycywilizacyjnego (Kazimierczyk 1973, s. 7), piewce przyrody, krainy Łemków, pejzażu z opuszczoną cerkiewką i przydrożną kapliczką – z jednej strony w wymiarze centrum: jako miejsce zapisanej w przekazach plastycznych i zabytkach dawnej kultury, z drugiej zaś jako przestrzeń trwania swoistej subkultury, folkloru przedmieść i dzielnic peryferyjnych. Odnosi się to zarówno do poetyckich przedstawień ulubionego przez poetę Krakowa, jak i do uwiecznionej w *Praskich medytacjach* czeskiej stolicy. Praga Harasymowicza jawi się jako kulturowy palimpsest, miasto zapisywane przez całe stulecia nawarstwiającymi się „tekstami”, które w sposób imponujący przetrwały próbę czasu. Wędrówka po mieście staje się jednocześnie wędrówką na przestrzeni

epok. Trasę wyznaczają konkretne zabytki i miejsca związane z historią: most Karola, Zamek i Hradczany, katedra świętego Wita, praskie muzea. Żadne z tych miejsc nie jest semantycznie neutralne, każde pociąga ze sobą szereg konotacji, jakimi przez wieki obrosło. Doświadczenie Pragi jest więc w pierwszym rzędzie doświadczeniem symbolicznym i kulturowym, by następnie płynnie połączyć się z doświadczeniem *sacrum*. Jest to jednak *sacrum* swoiście przez Harasymowicza zinterpretowane. To, co uderza w cyklu praskim, to zabieg demitologizacji sfery świętej poprzez wprowadzanie do sakralnego tematu plebejskiej wesołości i rubaszości. Powszechny jest chwyt demitologizacji świętych postaci, które pod piórem Harasymowicza nabierają cech ludzkich, stają się cielesne, nieporadne, starzeją się, pospolicieją; ściągnięte z cokołu, wydają się bliższe człowiekowi.

W wierszach praskich pojawiają się już to święci „przeciągający skrzydła jak gęsi”, już to cheruby wychylające się niby „z kieszeni przekupki”, już to święty Wacław, który „mógłby i piwo warzyć, i na rękę cesarza Niemiec powalić”. Wyjątkowe miejsce zajmuje tu postać Madonny, szczególnie eksponowana w twórczości Harasymowicza, zawsze traktowana przez niego w sposób bezpośredni i nasycony tkliwością. Przywołane w *Praskich medytacjach* Madonna Strachovska, Madonna z Krumlova i Matka Boża Różańcowa bardziej niż dostojne figury z plastycznych pierwowzorów przypominają rumiane, ogorzale, wiejskie dziewczęta: to Madonny „pogryzione przez pszczoły”, „o tęgim brzuchu”, skore do figli, płynące ze złodziejami pod Wyszehrad na majówkę. Dostrzegając w Madonnie matkę Chrystusa, Harasymowicz akcentuje jednocześnie jej cechy kobiece:

Wymyka się spod korony
Włosów złota przędza
Małe trzewiczki uliczek
Trzyma Madonna w rękach

Kiedy słyszy nasze
Na rondlu wielkim muzyki
Buty wkładać zaczyna
Wpina we włosy grzebyki

Ta dziewczyna – Madonna Strachovska
Która robi salta razem z Dzieckiem
Na ręku

Która ma bary rzeźnika
Ma w sobie
Coś z jarmarcznej sztuki cudu

Zdaje się – że świętą Gołębicę
Wyciąga z rękawa

Madonna Strachovska jedyna
Która ma jeszcze
Twarz z ludu

Jedyna kobieta
Jeszcze dla nas

(Harasymowicz 1973, s. 93–94)

O ile więc *sacrum* zostaje przez Harasymowicza oswojone, o tyle uwzniośleniu podlega wszystko to, co zwyczajne i pospolite. W praskich gospodach dokonuje się nieprzerwanie „święte przemienienie piwa”, pracujący Žižkov zapełniają anonimowi święci codzienności:

Z zakasanyymi rękami pochyleni bogowie
Rzeźnik Piekarz Złotnik i Piwowar
Szewc Zdun Szklarz Brukarz Sukiennik
I Matka Bogów Pracza i wielu mniejszych

(Harasymowicz 1973, s. 90)

Kolejne wiersze wspomnianego cyklu układają się w pochwałę witalności, pracy, codzienności, cnót mieszczańskich – słowem, w hołd złożony życiu, hołd złożony przez poetę, który w Pradze, mieście szczególnie naznaczonym przez poezję, paradoksalnie właśnie życiu przyznaje nad nią prymat, deklarując:

Całą tę poezji heraldykę naiwną
Zapijemy nieba polewką piwną
Żyje się kotletem z kapustą cielęcym
I kobiety ciałem jak perszeron ciężkim

(Harasymowicz 1973, s. 70)

Opowiadanie Mariana Brandysa *Twardy człowiek* jest na ogół marginalizowane w refleksji krytycznej nad twórczością tego autora, a przecież w swoim czasie cieszyło się sporą popularnością czytelniczą, co tłumaczyć można specyfiką i utworu, i momentu, w którym ów powstał. Napisane w grudniu 1982 roku, było czterokrotnie wydane w Oficynie Wydawniczej Pokolenie i stanowiło jedną z czołowych pozycji wśród tekstów polskich dotyczących Czechosłowacji publikowanych w drugim obiegu¹; po latach przypominała je także „Gazeta Wyborcza”². Jako że utwór Brandysa dotyczy – najogólniej rzecz biorąc – spraw związanych z Praską wiosną, nie dziwi, że wzbudzał silne zainteresowanie w Polsce lat osiemdziesiątych, a przy tym opublikowany był z zachowaniem najwyższej ostrożności: w obawie przed represjami tekst opatrzone adnotacją „Książka wydana bez wiedzy i zgody Autora”. Tekst jest jednocześnie dla pisarstwa Brandysa typowy i nietypowy. Typowy, jako że realizuje wypracowany przez pisarza typ reportażu – udokumentowanej narracji, ukazującej nie tylko przebieg wydarzeń dziejowych, ale i sam proces jego rekonstrukcji badawczej i pisarskiej, dążącej do odtworzenia klimatu obyczajowego epoki, psychologii osobowości bohaterów, racji moralnych i intelektualnych kierujących ich decyzjami. Nietypowy zaś z tego względu, że głównym obszarem twórczych zmagania Brandysa jako – przede wszystkim przecież – pisarza historycznego były dzieje odległe, epoka kształtowania się nowoczesnej świadomości narodowej, od pierwszego rozbioru Polski do emigracji polistopadowej, tymczasem w *Twardym człowieku* pisarz zwrócił się ku przeszłości niedawnej czy wręcz współczesności, bo tak chyba wypada określić czas, od którego w chwili pisania utworu autora dzieliło zaledwie kilkanaście lat.

Za kanwę opowiadania *Twardy człowiek* posłużyło spotkanie Władysława Gomułki z Aleksandrem Dubčekiem, do którego doszło na początku 1968 roku. Epizod ów został przez Brandysa rozwinięty

¹ O swego rodzaju fenomenie, jakim było publikowanie tekstów o tematyce czechskiej w polskim obiegu niezależnym po roku 1968 viz: Bielec 2008.

² „Gazeta Wyborcza” 1989, nr 166–167, s. 8–12.

w tym niewielkich rozmiarów – liczącym niespełna dwadzieścia stron – tekście w relację na poły dokumentarną, na poły beletryzowaną. Autor opatrzył utwór mottem z *Kompleksu polskiego* Tadeusza Konwickiego – „Tak mogło być” – i w początkowym akapicie zastrzegł się, że tekst nie rości sobie praw do miana przekazu w pełni historycznego, ale prawdopodobnego:

Zdarzyło się to w pierwszych dniach lutego smutnej pamięci roku 1968, ściślej – daty nie podaje żaden miarodajny przekaz. Podobnie rzecz się ma z innymi szczegółami tej historii. Nic nie jest w niej ściśle określone, całkowicie pewne, wyświechtane do końca. Wszystko trzeba żmudnie wyprowadzać i zestawiać z różnych, nie wzbudzających pełnego zaufania, pół- i ćwierćdowodów: z anonimowych relacji, ogłaszanych w prasie zagranicznej, z wywiadów i wspomnień o podawanej w wątpliwość autentyczności, z niechętnych urywkowych napomknąć osób różnego stopnia wtajemniczenia. Niemożność dokładnego ustalenia stanu faktycznego nieodległych przecież zdarzeń nie powinna dziwić. Często tak bywa przy próbach odtwarzania zaciemnionych epizodów niedawnej przeszłości. Niezależnie jednak od szczupłości i niepewności dostępnych świadectw instynkt pisarza historycznego mówi mi, że wszystko musiało się odbyć właśnie tak, jak sobie wyobrażam. A jeśli odbyło się nieco inaczej – to jedynie w nieistotnych, drugoplanowych szczegółach (s. 3).

Dzisiejsze ustalenia wykazują, że istotnie rzeczywiste spotkanie obu przywódców wyglądało nieco inaczej, niż opisał je Brandys, który z oczywistych powodów nie mógł w chwili pisania tekstu wiedzieć, jaki był jego faktyczny przebieg. Dlatego zapewne spotkanie, w czasie którego Dubček zabiegał o poparcie Polski dla przemian w Czechosłowacji, umiejscowił w bliżej nieokreślonej „przygranicznej puszczy” i myśliwskiej rezydencji aktywu partyjnego, podczas gdy dziś już wiadomo, że odbyło się ono w Ostrawie, a obaj przywódcy dyskutowali i spacerowali nie po lesie, a wokół ostrawskiego stadionu. Rozbieżności tego rodzaju można by – oczywiście – wskazać więcej, ale wypada postawić pytanie: czy jest to potrzebne? Wydaje się, że nie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż nie odtworzenie owych „drugoplanowych szczegółów” postawił sobie autor za cel. Co więcej, szczegóły historyczne są przez Brandysa celowo przemilczane, co widać w samej tylko warstwie językowej utworu. Zauważmy, że w całym tekście ani razu nie pada nazwisko żadnego z przywódców ani w ogół-

le któregośkolwiek z ówczesnych decydentów politycznych. Postać, którą bez trudu uznamy za Gomułkę, konsekwentnie nazywana jest *Organistą*, *Gnomem* lub *malomiasteczkowym ślusarzem*:

Rzeczywiście miał w sobie coś z wiejskiego organisty, zwłaszcza gdy wygłaszał w telewizji swe namaszczone, nudne kazania, oparte na coraz beczelniej zakłamywanych sprawozdaniach podwładnych. Najbardziej jednak przypominał rzemieślnika: majstra ślusarskiego z małego miasteczka, którym był zresztą naprawdę w chwili swego startu do politycznej kariery (s. 4).

Dubček z kolei nazywany bywa *Zdziwionym Ptakiem* albo *przywódcą z południowej granicy*. Moczar zaś określany jest jako *General Policji*, a Antonín Novotný jako *kościanny dziadek*. Brandys konsekwentnie stroni także od wymieniania nazw geograficznych: ani razu nie używa nazwy *Polska* czy *Czechosłowacja*, zamiast tego pisze o „wasalnych krajach” bądź „zachodnich rubieżach Bloku Pokoju” – jak określa państwa bloku sowieckiego. Związek Radziecki nazywa *Centralą* i *Opiekuńczym Mocarstwem*, Moskwę – *wschodnią nadstolicą*, język rosyjski – *łaciną całego Bloku Pokoju*. Dzięki zabiegowi pseudonimowania i metaforyzowania cała przedstawiona jednostkowa, historyczna sytuacja nabiera znamion uniwersalnych, staje się w pewnym sensie parabolą czasów reżimu komunistycznego.

Twardy człowiek jest jednak przede wszystkim przyczynkiem do portretów psychologicznych Gomułki i Dubčeka. Brandys przedstawia obu przywódców w momencie przełomowym, w sytuacji rozstrzygającej o ich dalszym losie, w sytuacji „gry o wszystko”: Gomułka pochłonięty jest obmyśleniem strategii ratowania swojej pozycji we władzach po niefortunnym przemówieniu, w którym nazwał Żydów „piątą kolumną”; Dubček stoi przed możliwością zaprowadzenia reform w swoim kraju, do czego potrzebuje poparcia polskiego sekretarza. Zestawienie tych dwóch postaci, przeprowadzone na zasadzie kontrastu, zmierza ku dyskredytacji Gomułki i gloryfikacji postaci czeskiego reformatora. Gomułka ukazany jest jako ignorant o mentalności prowincjonalnego rzemieślnika, który „w swym pracowitym życiu nie miał zbyt wiele czasu na studiowanie historii” i który żywi uraz wobec intelektualistów: wszystko wiedzących profesorów, bez-

czelnych dziennikarzy – „rozhułanych pismaków”, moralizatorskich literatów, niesfornych studentów.

Nie potrzebował tych przemądrzalców! Im byli bardziej wykształceni i wygadani, tym mniej im ufał. Nie potrzebował ich! Sam wiedział najlepiej, jak trzeba prowadzić naród do lepszej przyszłości. Wyśmiewali go, że buduje „siermiężny” socjalizm. Niech sobie będzie siermiężny! Byle był uczciwy, prowadzony po gospodarsku, bez żadnych długów, bez życia nad stan – jak prowadzony był niegdyś jego warsztat ślusarski (s. 17).

Ograniczony, siermiężny i skąpy Gomułka jest ponadto gwałtownikiem, wpadającym w paroksyzmy złości, o których krążą legendy: o wybuchach nieprzytomnego gniewu, o nieumiejętności prowadzenia rzeczowej dyskusji, o stosowaniu siły w chwili zagrożenia własnej argumentacji. Cierpi na kompleks niższości i manię prześladowczą, nie ma zaufania do nikogo ze swojego otoczenia, wszędzie dopatruje się zdrajców dybiących na jego stanowisko.

Pokochał w tym czasie amerykańskiego aktora Gary Coopera za jego rolę w filmie *W samo południe*. Była to historia o sprawiedliwym szeryfie, walczącym z gangiem bandyckim, który opanował miasteczko. Kazał sobie wyświetlać ten film wiele razy. Widział w nim wierne odbicie własnej sytuacji. To on był sprawiedliwym szeryfem, skazanym na samotną walkę z otaczającą go bandą kłamców, nierobów i łajdaków (s. 18).

Zupełnie odmiennie prezentuje się Dubček – to nie karierowicz ani oportunist, lecz człowiek sprawiedliwy i wrażliwy na krzywdę ludzką, „bohater historyczny z przypadku”, któremu powierzono do odegrania dziejową rolę odnowiciela partii i kraju. Rozpędzona historia wzięła go na swe skrzydła, obdarzyła przywódczą charyzmą, wyniosła na niebosiężne wysokości. W rekordowo krótkim czasie stał się dla całego narodu niekwestionowanym symbolem wszystkich pozytywnych przemian zachodzących w kraju, wszystkich nadziei na lepszą przyszłość. Kiedy ideolodzy odnowy postavili sobie za cel zbudowanie „socjalizmu z ludzkim obliczem”, owo ludzkie oblicze socjalizmu przybrało rysy jego twarzy, stało się podobne do dziwnego ptaka. Jego awans nie miał równych w dotychczasowej historii Bloku Pokoju. Prowincjonalny funkcjonariusz partyjny, który „jeśli

nie musiał, to świństw nie robił”, w przeciągu paru tygodni przemienił się w umiłowanego przywódcę partii i narodu. Można było od tego dostać zawrotu głowy.

Trzeba przyznać, że nie przewróciło się mu w głowie. Uchroniła go przed tym wrodzona skromność i brak ambicji wodzowskich (s. 11).

Dubček ukazany jest jako człowiek ugodowy, delikatny, zażegnujący spory w kierownictwie partii za pomocą perswazji. Jest idealistą, entuzjastycznie nastawionym wobec programu reform, wierzącym w jego realną zdolność do poprawy kraju w przyszłości. Ze spotkaniem z Gomułką wiąże wielkie nadzieje, a szczególnie na wsparcie reform dokonujących się w Czechosłowacji, i stara się przekonywać go do swoich racji, używając środków spoza protokołu dyplomatycznego, mając nadzieję, że otwarta, prywatna rozmowa więcej przyniesie korzyści aniżeli oficjalne pertraktacje.

W miarę przedłużania się „poufnej wymiany poglądów” w leśnym parku robi się coraz zimniej. Prawdę mówiąc nie jest to żadna wymiana poglądów, lecz nieustający ani na chwilę żywiołowy monodram, odgrywany przez Zdziwionego Ptaka. Z nosem poczerwieniałym od mrozu, wymachujący jak skrzydłami długimi rękami, jeszcze bardziej ptasi niż na początku – przywódca zza południowej granicy uruchamia cały swój dar przekonywania, aby przebić się przez obcość, odgradzającą go od polskiego gospodarza. Pragnie go zarazić wzniosłością i euforią, jakie on sam i jego kraj przeżywają od miesiąca. Ciągłe mówiąc rozpala się coraz bardziej. Argumenty rzeczowe miesza z uczuciowymi. Perswazje z marzeniami. Domaga się od polskiego przywódcy poparcia. Tłumaczy mu, jak bardzo ta pomoc jest potrzebna. W jego namiętnym monologu zaczynają pobrzmiwać tony błagalne. Drobnymi, szybkimi kroczkami zabiega drogę ciężko stąpającemu Organiście. Pieszczotliwie głaszcze rękaw jego futra. O cóż właściwie chodzi? O ogłoszenie paru liberalnych dekrétów w duchu reform zza południowej granicy. Czyż naród występujący z planem mogącym wpłynąć na poprawę życia w całym Bloku Pokoju nie zasługuje na ten prosty akt solidarności? Przy zaufaniu jakim cieszy się w swoim kraju polski przywódca nie powinno to nastręczać żadnych trudności. A skutki mogą być wielkie! Wielkie! (s. 13).

Z zapalem, entuzjazmem i polotem Dubčeka zderzona jest chłodna, zachowawcza rezerwa Gomułki, jego drwina i pogarda wobec naiwnego utopisty, jakim w oczach polskiego sekretarza jest ów niedoświadczony nowy człowiek w kierownictwie partii sąsiedniego kraju.

„Twardy człowiek” nie ugnie się pod naporem euforycznych argumentów, czym diagnozuje Brandys zarówno upadek planów reformistycznych w Czechosłowacji, jak i ostateczną klęskę samego Gomułki. W tekście pisanym kilkanaście lat po roku 1968 formułuje przeciw Gomułce oskarżenie o zaprzepaszczeniu szansy, przed którą stała wówczas Czechosłowacja, i wykazuje, że ów błąd, jaki Gomułka popełnił, odrzucając przedstawioną mu w przygranicznym lesie propozycję, był brzemienny w najbardziej dalekosiężne następstwa także wobec niego samego. Na następstwa wystarczało poczekać zaledwie do zimy 1970 roku.

Literatura

- Bielec D., 2008, *Sprawy czeskie w polskich drukach drugiego obiegu*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Brandys M., 2010, *Twardy człowiek*, [b.m. i d.], Oficyna WE.
- Derdowska J., 2006, *Praskie przemiany. Sacrum i desakralizacja przestrzeni miejskiej Pragi*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Harasymowicz J., 1973, *Polska weranda*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Kaliszewski A., 1988, *Księżę z Kraju Łagodności. (O twórczości Jerzego Harasymowicza)*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Kazimierczyk B., 1973 *Weranda naszych dziejów zielona. O twórczości Jerzego Harasymowicza*, „Kierunki”, nr 45.
- Krejčí K., 1974, *Praga. Legenda i rzeczywistość*, przekł. C. Dmochowska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Ripellino A. M., 1997, *Praga magiczna*, przekł. H. Kralowa, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Summary

Authoress presents two compositions of Polish literature, which concerns Czech matters. First of them is a poetic cycle of J. Harasymowicz entitled *Praskie medytacje*, in which poet is delighted by a Czech capital, its story and culture, characters of saints and Our Lady. Second one is a short story of M. Brandys entitled *Twardy człowiek*, which concerns historical event: the meeting of leaders of both countries, W. Gomułka and A. Dubček. It is only literary fiction, and M. Brandys presents psychological portraits of both politicians.